

SPOTKANIE

14 marca 2012 r.

z kulturą INDIAN



Z UDZIAŁEM

- RANORESA - Zdzisława Wszółka
- Zespołu RANORES wykonującego tańce indiańskie
- Aleksandra Sudaka

Spotkaniu towarzyszy wystawa
**Kultura i rękodzieło oraz
przedmioty codziennego użytku
narodów tubylczych
Ameryki Północnej i Południowej
z prywatnych zbiorów
Ranoresa - Zdzisława Wszółka**



- Zdzisław Wszolek



Oplakujący Gołąb
[Christine Quintasket]
1888-1936, Salish

Jestem Indianistą całe życie

- Muzeum Okręgowe w Pile (2009)
- Muzeum Etnograficzne im. F. Kotulicza w Rzeszowie (2010)
- Galeria Przymorze w Gdańsku (2010)
- Muzeum Techniki Ceramicznych w Kole (2010)
- Muzeum w Rybniku (2011)

Propagowanie kultury Indian nie kończy się jednak tylko na wystawach, są to

również festyny, prelekcje a także spotkania w przedszkolach, szkołach, domach kultury i innych instytucjach w różnych rejonach Polski. Z roku na rok imprezy organizowane przez Nas są coraz lepsze, bardziej interesujące, staramy się również zmieniać program. Na festynach indiańskich organizujemy również zabawy i gry dla dzieci. Jestem również organizatorem ogólnoindianistycznych imprez tj. **Pow Wow** czyli **Festiwal Muzyki i Tańca Indian Ameryki Północnej, który odbywa się co roku w kwietniu w Uniejowie** oraz **Złotów Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian**, które przyciągają największą rzeszę indianistów oraz sympatyków tej kultury. Bardzo ważne jest dla Nas to, że Pow Wow, które organizujemy cieszy się dużym zainteresowaniem. **Pow Wow w Uniejowie** wyrobiło sobie międzynarodową markę, dlatego tancerze, oraz kapele chętnie przybywają do Nas z Czech, Niemiec, Litwy, Rosji, Ukrainy, Dani, Szwecji. Co roku staramy się, aby Nasze Uniejowskie Pow Wow było lepsze i ciekawsze, dlatego zapraszamy Indian z Oba Ameryk. W tym roku również mamy taką niespodziankę dla uczestników i widzów Pow Wow. O festiwalach organizowanych w Uniejowie, a także o festynach i innych imprezach, które organizujemy wielokrotnie można usłyszeć w radiu telewizji, czy przeczytać w prasie. Nasi tancerze z zespołu „Ranores” biorą również czynny udział w festiwalach zagranicznych, tańczą w konkursach, kontestach w których niejednokrotnie zajmują zaszczytne miejsca. Przykładem może być zajęcie 2. miejsca w tańcu Women's Fancy Shawl przez Szine w Pradze i Berlinie.

A MULETY – AMERYKA PÓŁNOCNA

Szczególną, najważniejszą i chronioną wartością w kulturze indiańskiej była rodzina. Dlatego też narodziny dziecka były niezwykle ważnym momentem. Uciętą i zasuszoną pępówinę umieszczano we wnętrzu skózanego pojemnika, sztygo na kształt żółwika lub jaszczurki. Amulet ten miał zapewnić dziecku zdrowie i długie życie oraz powodować, aby nie było zbyt ciekawskie.

U Indian z Wielkich Równin nie występowały słupy totemiczne. To symbole osiadłych Indian z Wybrzeża. Mieszkańcy Równin to koczownicy, cały ich dobytek musiał być łatwy w transporcie.

W naszej Indiańskiej Wiosce nie będzie można spotkać szamana. Nie był to bowiem typowy "czarownik". Szamani byli to albo "ludzie wiedzy" – leczący, uzdrowiciele, albo "ludzie mocy" – wizjonerzy. Doznawali wizji, doprowadzając się do nich kilkudniowym postem, modłami z fajką, brakiem snu. Nie używali żadnych halucynogenów!!! Otrzymywali w swych wizjach pieśni, wiedzę o ziołach, leczeniu, amuletach.



BOLAS – AMERYKA POŁUDNIOWA

Broń myśliwska składająca się z trzech niewielkich kul połączonych ze sobą rzemieniami o długości około 1 m. Rzucana z odległości 15 - 25 m owija się wokół nóg uciekającego zwierzęcia (np. strusia, guanako lub konia) powalając je na ziemię. Broni tej używali Indianie zamieszkujący Patagonię i Środkowe Andy. Następnie przejęli ją gauchos w Argentynie i Chile.



Zespół RANORES

Ranores Zdzisław Wszolek
Masandro Wszolek

LEKSYKON KULTURY INDIAN

CATLINIT – AMERYKA PÓŁNOCNA

Mocny, łupkowaty, lekko błyszczący, przecinany czerwonymi żyłkami kamień o kolorze purpurowym z jaśniejszymi punktami o tej samej barwie.

Pierwszymi białymi podróżnikami, jacy dotarli do leżącej w Minnesocie Prairie du Chien i którzy najprawdopodobniej widzieli ten kamień, byli Grosseilliers i Radison, zwiedzający te strony w latach 1658-1660. Wspominali oni o "fajkach z czerwonego kamienia u narodu bawołu na zachód od Jeziora Górnego". Le Sueur widział w 1700 roku "wieś nad czerwonym kamieniołomem, ojczyznę Indian Yankton-Dakota".

W latach 1804-1806 przemierzali te tereny Lewis i Clark. Opowiadali oni, że Indianie wydobywali w zgodzie kamień do swoich fajek. Dopiero potem zjawił się tam George Catlin (1837 rok), od

którego to przyjęła się nazwa kamienia. Nie był on wprowadzicielem - jak mylnie sądzono - pierwszym białym odkrywcą kamieniołomu, ale jako pierwszy opisał go dokładnie. Catlin zabrał ze sobą próbkę kamienia do Bostonu, gdzie pokazał ją dr Jacksonowi, najlepszemu mineralogowi owych czasów, który stwierdził, że jest to nowy minerał, twardszy od gipsu, ale miękniejszy od węgla wapnia. W latach 1838-1839 ten indiański kamień fajkowy gruntownie został zbadaany i opisany w szczegółowym sprawozdaniu przez L. N. Nicolleta.

Wbrew romantycznym zapewnieniom współczesnych nawet Indian, że święty, czerwony kamień fajkowy znajduje się jedynie w Pipestone, znaleźć go można także i w Arizonie oraz w Wisconsin (nad rzeką Chippewa) a także i w Ohio (Scioto County). Trafia się on również i w morenach polodowcowych w dolinie górnej Missisipi.

Pipestone nie jest też i najstarszym kamieniołomem eksploatowanym przez Indian. Pierwszeństwo pod tym względem ma kamieniołom w Arizonie a następnym z kolei jest kamieniołom w Ohio. Ale choć catlinit (jak o tym świadczą znaleziska), używany był przez Indian przynajmniej od roku 1000 naszej ery, to jednak te inne miejsca nie zdobyły sobie nigdy takiej sławy (ani jako ośrodki handlowe, ani jako miejsca święte) jaka cieszy się od lat z góry czterystu kamieniołom Pipestone. Żadne inne z tych miejsc nie jest otoczone takim nimbem legendy ani nie jest uważane za święte.

Czerwony catlinit uważany jest za ciało Indianina, którego krew nadała mu taką a nie inną barwę. W czasie Wielkiego Potopu (o którym mówią mity wszystkich Indian Ameryki Północnej i Południowej), gdy wskutek ogromnych opadów nasłanych przez cztery boskie żółwie z czterech stron świata, wody wznosiły się coraz wyżej i Ziemię czekała zagłada. Ludzie ze wszystkich szczepów Indian zebrali się wtedy na prerii, w miejscu gdzie dziś znajduje się kamieniołom. W miarę jak przybywała woda, stłaczali się oni coraz bardziej, aż wreszcie wszyscy razem stłoczeni jak ściana ponieśli śmierć w odmętach. Tylko jedna dziewczica, o imieniu Kwaptah, zdołała się uczepić nóg wielkiego ptaka, którym był orzeł - wcielenie manitou - i który zaniósł ją na szczyt skały, dzięki czemu ocalała z potopu. Urodziła ona orłu bliźnięta, których potomkami są dzisiejsi mieszkańcy Ziemi. Czerwony kamień to właśnie ciała zatopionych i dlatego też wszyscy Indianie z wszystkich szczepów mają tam dziś wolny wstęp, aby móc łamać kamień, będący ciałem ich przodków. Indianie powiadają też, że kamień fajkowy, czyli ciała wspólnych przodków, używany jest jako znak pokoju, a orle pióra zdobią głowy najdzielniejszych.



F AJKA — AMERYKA PÓŁNOCNA

Fajka to niezwykle poważna sprawa, do dziś wzbudza wiele kontrowersji. Coś takiego jak „fajka pokoju” nie istnieje w terminologii indiańskiej. Indianie nazywają ją „świętą fajką”. Jest bezsprzecznie najważniejszym przedmiotem materialnym w indiańskiej kulturze duchowej. Jak krucyfiks w kulturze chrześcijańskiej. Fajka i jej dym to pośrednik między człowiekiem i Stwórcą. Główną wykonywaną jest z czerwonego kamienia – katlinitu, występującego wyłącznie w kamieniołomach w Dakocie. Wg legendy, pierwsza fajka została przekazana Indianom przez kobietę, która zmieniła się następnie w białą jałowkę bizona... Było to 30 pokoleń temu, a fajka ta do dziś jest przekazywana w tej samej rodzinie. Co najciekawsze: pierwotnie nie palono w niej tytoniu. Indianie palili zioła zmieszane z korą drzew, tzw. kini-kinik. Fajkę palono w ważnych momentach, podczas ceremonii i spotkań, a także podczas podpisywania traktatów z białymi. Pewnie z tego ostatniego wzięła się, nadana przez białych nazwa - „fajka pokoju”.

Fajkę można zapalić w dowolnym miejscu i porze. Często palona jest rano o wschodzie słońca, kiedy prosi się o błogosławieństwo na cały dzień. Do takiej ceremonii zaprasza się gości i wszystkich obecnych, którzy zechcą w niej uczestniczyć.

Inne są fajki dla kobiet i dla mężczyzn. Fajki dla kobiet są mniejsze, różnią się kształtem i są delikatniejsze, gdyż kobiety palą zwykle w mniejszym gronie i zwykle nie dzielą się fajką z gośćmi.

Palenie tytoniu było dla Indian ceremonią o charakterze religijnym, odprawianą przy różnych uroczystych okazjach. Obrzęd palenia tytoniu lub spalania narkotycznych kadzideł z żywicy, drewna lub pewnych liści oraz ceremoniału z tym związane były znacznie starsze od osławionego palenia fajek pokoju. Chociaż prawdopodobnie wszystkie plemiona indiańskie paliły tytoń, to jednak nie wszystkie go uprawiały. Ciekawostką jest, że tytoń jako jedy-

ną roślinę, uprawiały trzy nomadyczne plemiona: Czarne Stopy, Sarsi i Crow. Uprawiali tytoń: Hidatsowie, Mandanowie, Arikara, Washo, Paunisi, Ute, Nawahowie i Zuniowie. Cree nabywali tytoń od kupców i mieszały z suszonymi, startymi liśćmi niedźwiedziej jagody. Przeważnie palili tylko mężczyźni, chociaż małe fajki były używane przez kobiety Czarnych Stóp i Cree, a u Paunisów palić mogły jedynie stare kobiety – lekarki. U Hidatsów bez ograniczeń mogli palić starsi mężczyźni, natomiast młodzi wojownicy nie palili, aby zachować sprawność fizyczną. Używanie tytoniu podlegało ograniczeniom, a sama uprawa i obrzędowe palenie odbywały się w myśl obowiązujących rytuałów. Święta fajka pokoju, która również stanowiła swego rodzaju glejł nietykalności dla posłów, w języku Dakotów zwąta się wookiye cannonbanpa.



IMIONA U INDIAN — AMERYKA PÓŁNOCNA

Indianie nie używali nazwisk w naszym pojęciu 'nazwisk rodzinnych'. Jak w pierwotnych społeczeństwach totemistycznych, nazwisko - imię u Indian związane było nierozłącznie z fizyczną osobą właściciela i ginęło wraz z jego śmiercią. Szczepowe zwyczaje nadawania imion były różne. Niektóre szczepy nadawały imiona nazwy klanu, które odnosiły się do totemu, zwierzęcia, rośliny lub przedmiotu. Nazwiska te zachowywał każdy przez całe życie. W innych szczepach mężczyzna czy kobieta mogli nosić różne nazwiska w różnym okresie życia. Zdobywanie nazwiska w niektórych szczepach wiązało się ze specjalną ceremonią, w innych zaś wystarczało nająć obwoływacza, który ogłaszał nazwisko. Niekiedy nazwiska wiązały się z cechami fizycznymi posiadacza nazwiska, jego wadami czy



niezwykłymi okolicznościami. Honorowym wyróżnieniem było nadanie Indianinowi specjalnego nazwiska. Wielcy wojownicy nadawali lub sami przybierali nazwiska zaczerpnięte z ich czynów wojennych np.: „Brzuch Niedźwiedzia” – ponieważ zabił trzy niedźwiedzie. U Indian prerii nazwisko mogło być zmieniane, a czasem przydomek stawał się nazwiskiem. Jeśli dziecko chorowało, można było prosić innego szamana o nadanie nowego nazwiska. Wśród wielu szczepów istniał zwyczaj jednoczesnego posiadania dwóch nazwisk: tajnego, świętego i drugiego, na codzienny użytek. Nietaktem było pytanie kogoś o nazwisko pochodzące z nadnaturalnych przeżyć lub o nazwisko zmarłego, z wyjątkiem, gdy chodziło o wybitnego wojownika.

INSTRUMENTY MUZYCZNE – AMERYKA PÓŁNOCNA

Ludy Ameryki Północnej znali niewiele instrumentów muzycznych. Były to przede wszystkim bębny, flety z drzewa cedrowego, kościane gwizdki i różnego rodzaju grzechotki z nie wyprawionej skóry zwierzęcej, racice jelenich rogów, skorupy żółwia, tykwy. Do dzisiaj używa się z powodzeniem tych instrumentów.

Grzechotka

"Używanie grzechotek, czy też bębnow,

wydać się być powszechnie stosowane do leczenia chorego", napisał Smith, "mężczyzna z grzechotką, niesamowicie wyjąty, gadający, śpiewający i bardzo gwałtownie gestykulujący oraz robiący dziwaczne ruchy nad pacjentem, mógł z chorego wyssać krew i flegmę w przypadku niedomogów żołądkowych lub z innych, chorych miejsc". Maximilian natomiast będąc wśród Indian Blackfoot zanotował: "wciąż uciekali się do bębna i grzechotki i bardzo wierzyli w nieznośny hałas powodowany przez te instrumenty".

Używane przez znachorów Indian Sioux grzechotki, obdarzone według nich niezwykłą mocą wakan, nazywane były przez nich wagu'm'ha. Podobną do niej namalował Skinner jako jedną z magicznych rzeczy używanych przez Indian Menominee służących do przyzywania bizonów. Indianie Sioux używali też i innych grzechotek podczas leczenia chorych. Zastosowanie danego rodzaju grzechotki zależało od decyzji znachora.

KACHINA – AMERYKA PÓŁNOCNA

U Indian Hopi i Zuni jest to nazwa duchów przodków, które przychodziły do wioski w dzień przesilenia zimowego i na święto sadzenia fasoli. Były zamaskowanym wcieleniem zmarłych. Kukły przedstawiające kachiny wisiały w domach, same nie były jednak czczone, lecz służyły do przypominania o istnieniu duchów zmarłych. W kult kachin wtapianiczano chłopców między siódmym a dziesiątym rokiem życia.

KOC – AMERYKA PÓŁNOCNA

Lub pled; płat grubej, zwykle kosmatej tkaniny wełnianej lub bawełnianej, używany jako przykrycie. Indianie Shawnee nazywali go aquewa. Indianie Chilkat w swej tradycji mają Taniec Koca Indian Chilkat. Jest to konkurencyjny taniec, do którego każdy klan wybiera swego mistrza. Tancerze okryci są słynnymi kocami Indian Chilkat. Jest to bardzo męczący taniec wymagający wyjątkowej pracy nóg.

Jednym z towarów bardzo cenionych przez Indian był koc produkowany przez firmę Hudson Bay. Początkowo Hudson Bay został użyty dwa razy; przez admirała Byrda i podczas wyprawy na Mount Everest. Koc ten był wysoko ceniony za ilość ciepła jaką daje a także za trwałość przez poszukiwaczy złota i górników. W dzisiejszych czasach z tego materiału tworzy się ciepłe płaszcze z pasami ciemnej czerwieni, zieleni indygo na kremowym tle, do płaszczy wcielono również kaptury.

KOŁCZAN NA ŁUK I STRZAŁY – AMERYKA PÓŁNOCNA

Był robiony przeważnie ze skóry zwierząt. Było w nim około 20 sztuk strzał. Zazwyczaj był zdobiony po przybyciu białych paciorkami a wcześniej splecionymi kolcami jeżozwierza. Wojownik prawie nigdy nie rozstawał się z nim.





KUNA — AMERYKA POŁUDNIOWA / PANAMA

Indianie zamieszkujący obszary bagnistych, malarycznych puszczy, ciągnących się od północnej Kolumbii, wzdłuż wybrzeży Zatoki Uruba i Morza Karaibskiego, aż prawie po Kanał Panamski. Te, na pozór nieprzyjazne tereny stały się azylem dla ludności Kuna uciekającej niegdyś przed naporem Hiszpanów i zbiegłych niewolników murzyńskich.

Dzisiejsi Indianie Kuna mieszkają w puszczach i wiodą żywot podobny do innych szczepów zaliczanych do Indian puszczy tropikalnych. W ich typie antropologii, języku i kulturze widoczne są jednak wyraźnie powiązania z wymarłymi już dzisiaj społecznościami Indian Maja z Gwatemali i Jukatana - twórców jednej z najwyższych cywilizacji starożytności. Językowo zbliżeni są do ludów Chincha, które w latach przybycia Hiszpanów organizowały silne państwo o władzy centralistycznej. W ich kulturze zachowały się elementy wysokich kultur andyjskich. Kuna zawsze mieli skłonność do organizowania się w większe jednostki polityczne - wsie, okręgi. Po zrzućeniu kolonialnej władzy Hiszpanów, rząd młodego państwa Nowej Granady (które rozpadło się później na Kolumbię, Ekwador i Panamę) uznał niepodległość Indian Kuna, ale swych postanowień nie dotrzymał.

Z początkiem XX wieku zaczęła się wśród Indian Kuna intensywna praca misyjna i oświatowa, która po powstaniu Kuna w 1925 roku (w którym zgładzi oni niezależnego państwa) została przerwana. Mimo wspólnoty antropologicznej, językowej i dużej bliskości kulturowej, wśród wszystkich Indian Kuna

wyróżnić można dwie grupy. Pierwsza - liczniejsza, silniej zeuropeizowana to grupa z Wybrzeża i archipelagu Las Multas (San Blas). Jest to typowy lud rybacki i morski. Druga społeczność to Kuna kontynentalni, mieszkający na brzegach rzek, w głębi lądu, po obu stronach granicy kolumbijsko-panamskiej. Jednym z centrów grupy lądowej Indian Kuna jest dolina Rio Atrato na terenach Kolumbii. W obszernych domostwach mieszka zazwyczaj kilka rodzin. Rodzina Indian Kuna jest wyraźnie matrylokalna; synowie opuszczają dom rodziców i przenoszą się do domów swoich żon. Podstawą bytu tych Indian są ogrody zakładane na miejscu wypalonej puszczy. Sadzą tam platanos (rodzaj banana jedzony jako jarzyna), kukurydzę, słodki maniok, paprykę a także inne rośliny tropikalne.

Od końca XIX wieku mężczyźni noszą już ubiór europejski, ale kobiety, bardziej izolowane od wpływów europejskiej kultury, zachowały tradycyjne, barwne, aplikowane ubiory i bogatą biżuterię.

Bardzo interesującym szczegółem kultury ludów Kuna jest ich pismo obrazkowe. Używają go właśnie tacy przewodnicy uroczystości, którzy na deseczkach, a dziś już często na papierze, zapisują sobie kolorowymi kredkami kolejność obrzędów i teksty rytualnych pieśni. Jednakże pismo Indian Kuna nigdy nie zostało ujednolicone. Każdy wymyśla własne znaki, z których jedna oznaczają przedmioty, właściwości, czynności, inne figury taneczne, a jeszcze inne całe zwrotki pieśni. Dlatego taki "tekst obrazkowy" może odczytać tylko ten, który go zapisał. Dla innych jest on nieczytelny.

Indianie Kuna znad rzeki Atrato wiodą wciąż bogate kulturowo życie. Zawdzięczając to właśnie tym niekorzystnym dla białych warunkom klimatycznym, które powodują, że każdy "natrętny" gość wraca stamtąd z ciężką malarią. Na terytorium to zapuszczają się tylko nieliczni handlarze i geologowie, a ci nie są groźni ani dla wolności, ani dla czystości kultury Kuna. W 1999 roku Indianie Kuna z Panamy liczyli 70700 osób, a ci z Kolumbii - 800 osób.

Mola

Słowo MOLA ma wiele znaczeń. Przede wszystkim oznacza ono po prostu ubranie. Słowo to oznacza również charakterystyczne rękodzieło wykonane przez Indianki Kuna. Oznacza też specyficznie wykonaną bluzkę ubieraną na co dzień i od święta przez kobiety. Wszystkie w nią od przodu i od tyłu, prostokątny kawałek materiału jest swego rodzaju aplikacją o charakterystycznym uwzorowaniu. Widoczne na nim wzory przechodziły swego rodzaju ewolucję - rodzaj trendów w modzie. Pierwotnym wzorem były figury geometryczne oraz wizerunki zwierząt, głównie ptaków.

Według Howe, Brown, Stout i innych badaczy-obcokrajowców oraz według samych Kuna bluzki Mola zaczęto szyć dopiero w XIX wieku, kiedy to plemię Kuna zasiedlając wyspy zaczęło też mieć częstsze i głębsze kontakty z ludźmi kultury zachodniej.

Starsi Kuna w oparciu o przekaz słowny twierdzą, że Mola pojawiło się w czasach jeszcze odleglejszych. Sięgają one sytuacji, kiedy przodkowie dzisiejszych Kuna zamieszkiwali obszary nad rzeką Tisuknu. Wtedy to Wielki Duch Pab Tummad wysłał do nich swego proroka Ibeorgun wraz z jego siostrą Olokikadirai. Ich zadaniem było przekazanie wiedzy nie tylko o sposobie wykonania, ale i wskazanie prostych wzorów ozdabiających mola. Olokikadirai znała rysunki, których przeznaczeniem było zdobienie żeńskiego ciała. Wcześniej kobiety owe rysunki po prostu malowały bezpośrednio na skórze. Olokikadirai wskazała, by takie same rysunki malować na materiale, z którego robiono ubrania. Do tych wskazówek najwcześniej zastosowały się kobiety z nad rzeki Yoo. [...]

Przygotował - Wago Amancio Chiari



LAMA — AMERYKA POŁUDNIOWA

Lamy są spokrewnione z wielbłądami starego świata, choć nie wiadomo, czy oddzieliły się od nich już w starym świecie czy dopiero w nowym. Nazwa wywodzi się z języka Indian Kechua. Tylko wyjątkowo używa się lamy do jazdy pod wierzch. Nie jest ona zwierzęciem pociągowym, jest natomiast od dawien dawna zwierzęciem jucznym. Na jej ślady natrafiono w ruinach kultury Mochica. Już sukcesy militarne Inków miały swój oparcie w wykorzystaniu lam do transportów wojskowych. Lama bowiem bierze na siebie do 50 kg ciężaru, z którym może przejść 15-20 km dziennie.

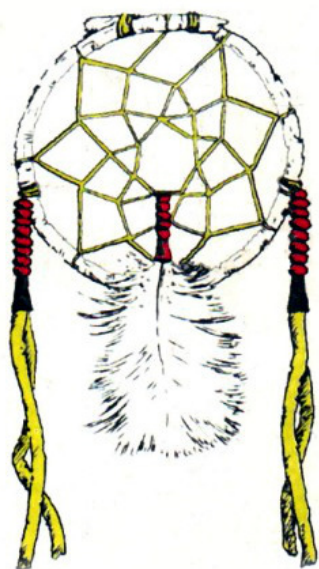
Gdy waleczny świniopas F. Pizarro w 1528 roku rozmawiał w Toledo z najpotężniejszym władcą czesnego świata Karolem V chcąc o niego uzyskać pomoc w zdobyciu Peru, zabrał z sobą jako argument rzeczowy, oprócz wyrobów ze złota, wspaniałe runo białoczerwonej lamy. Karol V z rozkoszą zatopił palce w jej wełnie.

Jeszcze jeden pożytek związany jest z lamą: przez swój nawóz jest ona producentem materiału opałowego, co na wysokogórskich, zasadniczo bezdrzewnych obszarach Andów jest szczególnie ważne. Ułatwia zaś człowiekowi zbieranie tego materiału, gdyż wszystkie lamy mają chwalebny zwyczaj składania nawozu w jednym miejscu.



LEGINSY — AMERYKA PÓŁNOCNA

Przed przybyciem białych większość ubrań wyrabiano ze skór zwierzęcych zwłaszcza jeleni. Skóry sprawdzały się w tych warunkach, mężczyźni i kobiety nosili je od dzieciństwa. Mężczyźni do leginsów nosili bluzy a kobiety zakładały spódniczki lub sukienki z leginsami do kolan.



LAPACZ SNÓW — AMERYKA PÓŁNOCNA

Dla niektórych łapacze snów są psychicznym filtrem, tarczą przeciwko złu w naszym umyśle i świecie, który nas otacza. Dla innych te ręcznie wykonywane przyrządy mają znaczenie religijne, odwołujące się do czasów burzliwych przemian. Jeszcze dla innych łapacz snów jest po prostu darem od dobrych mocy.

Zgodnie z tradycją przyrządy te wykonywane są z miękkiego drzewa (na przykład wierzby) w kształcie koła. W środku tka się coś w rodzaju pajęczyny ze zwierzęcych ścięgien.

Tubylcza ludność Ameryki w swej wspaniałej prostocie wierzy, że w powietrzu znajdują się zarówno dobre, jak i złe sny. Tradycyjnie łapacze snów wieszano w tipi nad legowiskami i kołyskami dzieci. Legenda mówi, że dobre sny przechodzą przez otwór w środku i trafiają do śpiącego, zaś złe są więzione w sieci i giną w świetle dnia. Wiele tubylczych Amerykanów wierzy, że gdy śpimy sny opuszczają nas. Dzięki łapaczowi snów, duch snu prowadzi złe sny do pułapki w sieci, a dobrym pozwala prześlizgnąć się przez okrągły otwór, by mogły się spełnić. Wraz z pierwszymi promieniami słońca złe sny złapanie w sieci unicestwiają się. Według Larry'ego White Dirt istnieje inne podanie, według którego łapacz snów pochodzi od młodego Indianina, zwanego

Sweet Medicine (Słodkie Lekarstwo). Kiedy Słodkie Lekarstwo odbywał obrzęd poszukiwania wizji, która wskaże mu drogę w życiu, pająk przekazał mu tajemnicę sieci. Krąg przedstawia życie, a sieć łączy sny i modlitwy ze środkiem, a przez otwór przechodzą one do niebios i Stwórcy. Obecnie łapacze snów są popularne nie tylko wśród Indian. Jego rosnąca popularność jest spowodowana tym, iż jest łatwym do wykonania elementem sztuki Indianiejskiej. Do ozdobienia łapacza snów używa się przeważnie piór i paciorków, ale różnorodność tych przyrządów równa się różnorodności snów. Kiedy utkasz pajęczynę, to jak ją ozdobisz, zależy tylko od twojej wyobraźni.

POTRZEBNE MATERIAŁY

Wierzbowa gałązka, kawałek miękkiej skóry do oplecenia gałązki (można w ostateczności nie oplatać), ścięgno do zrobienia sieci (zamiast ścięgna można użyć kordonka lub muliny - po nawoskowaniu imituje ścięgno), rzemyki do zrobienia frędzli, dowolne ozdoby łapacza (puchy, duże koraliki, pióra i piórka, kolorowe sukno, kamyczki, włosy, futerko, pazury itd.).

WYKONANIE

1. Zrobić obręcz z cienkiej gałązki wierzby.
2. Owinąć obręcz skórą, pozostawiając końce wystarczająco długie by je związać.
3. Utknąć pajęczynę ze ścięgien. Umieścić wiązania w jednakowych odległościach dokoła obręczy, za wyjątkiem odległości między pierwszym i ostatnim wiązaniem, które powinno być mniejsze od pozostałych. Poza tym umieszczając pierwsze wiązanie w północno-zachodnim lub północno-wschodnim krańcu, z łatwością da się ukryć miejsce przy mocowania elementów dekoracyjnych.
4. Przywiązać skórzane frędzle.
5. Udekorować koralikami, muszelkami, kamieniami, piórami itd.

MACZUGA WOJENNA – AMERYKA PÓŁNOCNA

Rodzaj broni obuchowej. Indianie Shawnee nazywają ją pokkesi.

Wśród Indian Yahgan odbywały się podczas uroczystości pogrzebowych pokazowe walki mężczyzn i kobiet, w których mężczyźni używali maczug.

W ostatnią noc poprzedzającą egzekucję jeńca Indian Tupinamba przeznaczonego na rytualną ucztę kanibalistyczną kobiety przygotowywały do uroczystości dużą kultową maczugę, którą miano zabić jeńca. Po ozdobieniu maczugi, odbyciu tańców i odśpiewaniu pieśni kobiety zawieszały maczugę pod dachem czaty. Wyrok na jeńcu wykonywał mężczyzna.



MALOWANIE CIAŁA – AMERYKA PÓŁNOCNA

Indianie malowali swe ciała dla celów ochronnych przed prażącym słońcem, śniegiem oraz przed insektami. Również malowali się dla ozdoby, dla zaznaczenia przynależności do niektórych stowarzyszeń, na różne ceremonie i obrzędy, na znak żałoby, jak i dla poinformowania ogółu o spełnieniu jakiegoś niezwykłego czynu. Na przykład wojownik po zabiciu wroga malował swoją twarz na czarno, czyli kolorem śmierci. Farby wytwarzali z roślin, minerałów i z niektórych części ciała zwierząt, farbę czerwoną z gliny zawierającej tlenki, czarną ze sproszkowanego zwęglonego drewna, białą z kaolinu, żółtą z mchu drzew sosnowych, zieloną z rud miedzi.

MASKA – FAŁSZYWA TWARZ

Była to grupa uzdrowicieli wykorzystujących moce, pochodzące od duchów do leczenia schorzeń głowy, kończyn. Obrzęd dokonywany na prośbę chorego w długim domu, bywał krótki, ze względu na wielką moc fałszywych twarzy. Uzdrowiony pacjent był zobowiązany przyłączyć się do stowarzyszenia by pomagać innym. Każdej wiosny i jesieni Fałszywe Twarze dokonywały duchowego oczyszczania i odczynienia chorób. Oblicza masek znacznie się różniły, zależało to od twarzy widzianej we śnie. Usta mogły być uśmiechnięte lub wykrzywione.

MOKASYNY – AMERYKA PÓŁNOCNA

Były zrobione zazwyczaj ze skóry jelenia i większości zdobione, różniły się jedynie kształtem i wzorami. Przykładem jest plemię Apaczów, którzy nosili mokasyny pod kolana ze skóry antylopy. Chroniły one przed kolczastymi krzewami, kobiety nosiły jeszcze dłuższe. Na północnym – wschodzie, a w większości były to tereny leśne, przeważały wzory kwieciste, które były kopiowane od białych osadników, stały się powszechne. Zarówno kobiety jak i mężczyźni nosili mokasyny tego samego rodzaju.

NASZYJNIK Z NIEDŹWIEDZICH PAZURÓW – PLEMIĘ SAUKÓW

Wysoko ceniono naszyjnik z niedźwiedźskich pazurów nie tylko z powodu trudności ich zdobycia : niedźwiedzie były przecież groźnymi zwierzętami. Naszyjnik te zwykle były własnością wodzów lub zasłużonych wojowników i przekazywano je z pokolenia na pokolenie.

PASEK 10 CUDÓW – AMERYKA POŁUDNIOWA

Jest to przedstawienie 10 postaci naszej natury która obejmuje obszar dzisiejszej kultury Taguile:

żaba – zdrowie

kogut – wolność

szczur – przetrwanie

lama, alpaka i wikunia – fauna

kobieta i mężczyzna – gatunek ludzki
wąż i głowa węża – opiekun flory

PIÓROPUSZ – AMERYKA PÓŁNOCNA

Najbardziej atrakcyjną częścią ubioru Indian Równin był pióropusz wojenny. Jednak dla Indian największą wartość posiadał nie wspaniały wygląd pióropusza lecz przypisywana mu magiczna, uświęcona moc, która miała ochraniać właściciela na polu bitwy. Poszczególne pióra były przyznawane wojownikowi za niezwykle czyny, były więc odpowiednikiem naszych orderów. W dawnych czasach pióropusze były noszone wyłącznie przez Indian Wielkich Równin, gdzie ze względu na całkowity brak lasów i zarośli nie mogły o nic zaczepiać się i nie krępowały wojownikowi swobody ruchów. Pióropusz Dakotów posiadał szeroko rozłożone pióra w części zakładanej na głowę i ogon, a czasem nawet dwa, opuszczane na plecy. Natomiast pióropusz Indian Crow opadał na głowę bardziej płasko, a Czarne Stopy nosili pióropusze o piórach wprost sterzących do góry. Indianie mieszkający w lasach nosili na głowach opaski z pojedynczym piórem stojącym prosto.

Obecnie wszyscy współcześni Indianie, zakładają na różne imprezy pióropusze dawniej noszone tylko no równinach, ponieważ ich malowniczy i romantyczny wygląd spełnia oczekiwania turystów, którzy w ogóle nie mają pojęcia o pochodzeniu i roli indiańskich pióropuszy.



POGRZEB — AMERYKA PÓŁNOCNA

Zwłoki wojowników, poległych w walkach lub podczas polowań, były przewożone do obozu, gdzie odbywała się ceremonia pochówku. Ciało zmarłych, ubrane w uroczyste stroje, umieszczano na specjalnych konstrukcjach wysoko nad ziemią, zabezpieczając je w ten sposób przed dostępem dzikich zwierząt. Obok zwłok wieszano tarczę wojownika i jego broń. Niejednokrotnie zabijano ulubionego konia zmarłego i wieszano jego głowę i ogon na platformie pogrzebowej, wierząc, że wszystkie zgromadzone przedmioty będą towarzyszyć mu w innym świecie. Krewni zmarłego malowali swoje twarze na szaro na znak żałoby.

POW WOW

Święto, spotkanie, które w dniu dzisiejszym jednocy Indian Ameryki Północnej. W skrócie to głównie różne kategorie tańca. To także śpiew przy bębnie, i inne uroczystości, zabawy itp.

ROCZ (ROACH) — AMERYKA PÓŁNOCNA

Strój bojowy głowy. Wojownik wyruszający na wyprawy wojenne przystrajał głowę w sterzący wystrój. Był z farbowanego włosia końskiego za każdy wzięty skalp lub bohaterski wyczyn dokładano pióro orle.



SKALPOWANIE — AMERYKA PÓŁNOCNA

Zdobywanie trofeum wojennego w postaci skóry z włosami z czaszki zabitego wroga.

Jest to szczątkowa pozostałość szeroko niegdyś rozpowszechnionego na Ziemi zwyczaju zdobywania trofeum w postaci głowy.

Wierzono, że głowa była siedzibą ludzkiej duszy i kupiała w sobie magiczne siły tak za życia człowieka, jak i po jego śmierci. Siły te zdobywca głowy lub skalpu mógł wykorzystywać dla dobra swego rodu bądź plemienia.

Poza znaczeniem kultowo-magicznym trofea te stanowiły u niektórych ludów najważniejszy dowód męstwa i odwagi. Początkowo skalpowanie praktykowały tylko niektóre plemiona indiańskie zamieszkujące puszcze wschodniej części kontynentu (Huron, Iroquois, Choctaw, Chickasaw, Seminole); z Indian preriowych jedynie szczepy Teton Dakota i Cree uważały skalp za najważniejsze trofeum wojenne.

Do rozpowszechnienia zwyczaju skalpowania przyczynili się biali osadnicy napływający z Europy, gdy dążąc do

likwidacji plemion zaczęli wyznaczać nagrody pieniężne za skąpy. W czasie wojen pomiędzy osadnikami angielskimi, francuskimi i hiszpańskimi walczące strony płaciły również za skąpy białych. Wtedy już skalpowali tak Indianie jak i biali.

Wysokość nagród za skąpy była różna: w angielskiej kolonii Massachusetts w 1703 roku płacono 12 funtów za sztukę, a w 1722 podwyższono cenę do 100 funtów.

Podczas wojny Francuzów i Indian z Anglikami, angielski generał Braddock ustanowił nagrodę 200 funtów za skalp wodza Indian Delaware, Shingassa, popierającego Francuzów, a 100 funtów za skalp jezuickiego misjonarza działającego wśród Indian Ohio.

Były to bardzo wysokie nagrody, skoro za skalp białego francuskiego żołnierza płacono w tym czasie 5 funtów. W kolonii Pensylwania w 1765 roku płacono 130 dolarów za skalp Indianina, a w 1866 roku w Arizonie 250 dolarów za skalp Indianina Apache.

Oslawione, specjalne noże skalpowni-
cze wytwarzane były przez białych.

SWEET GRASZ — AMERYKA PÓŁNOCNA

(*Torresia odorata*); sweet grass to nazwa anglojęzyczna. Roślina ta wykorzystywana była przez Indian Chippewa do celów ceremonialnych, handlowych i dla zwykłej przyjemności. Indianie Cheyenne sweet grass nazywali vih' o ots (vi, oznacza słodycz; o, roślina trawiasta; ots, wiązka). Po wysuszeniu, spalali go podczas wielu różnych ceremonii. Stosowali też go jako perfumy i owijali nim przedmioty, które chcieli, aby im pachniały. Zapach sweet grassu jest bardzo przyjemny i czuć go nawet z pewnej odległości, gdy ktoś przechodzi lub przejeżdża.





Biała szatwia

SZALWIA – AMERYKA PÓŁNOCNA

Rytualne zastosowanie szatwi i innych kadzidel jest inną niemal uniwersalną praktyką ludzkości. Oczywiście, zarówno bylica [ang. sagebrush = 'szatwia krzewiasta'] (rodzaj *Artemisia*) jak i biała szatwia [ang. white sage] (rodzaj *Salvia*) są w powszechnym użyciu w ceremoniach Indian Ameryki Północnej, aczkolwiek ich zastosowanie nie ogranicza się do tych ceremonii.

Delores La Chapelle w swojej książce pt. "Sacred Land, Sacred Sex, Rapture of the Deep" cytuje zdanie Herberta Wrighta o rozpowszechnionym użyciu bylicy w całej ludzkiej historii. Wright pisze, że flora północnej Afryki, Hiszpanii, Grecji, Iranu i Syrii była dawniej zdominowana przez gatunki z rodzaju *Artemisia*, czyli bylice lub piołuny. La Chapelle zauważa: "Nic dziwnego, że Artemida, jedna z najważniejszych greckich bogiń, ma to samo imię, co ta roślina... [Artemisia] rosła w obfitości na górze Tajgetos, miejscu, które upodobała sobie Artemida."

Różne gatunki rodzaju *Artemisia* są używane regularnie w Nepalu i w Indiach. T. Chandra Majupuria i D. P. Joshi odnotowując w swojej książce "Religious and Useful Plants of Nepal and India", iż bylica jest tradycyjnie używana w wielu ceremoniach. "Liście tej rośliny ofiarowuje się Śiwie, wcześniej odśpiewawszy rozmaite mantry. W miesiącu śrawana [lipiec-sierpień] kwiaty tej rośliny ofiarowywane są Wisznu i Surji. Na zakończenie ceremonii pogrzebowych również Hindusi używają liści lub kwiatów tej rośliny. Powiada się, iż dzięki zapachowi tej rośliny wielu religijnych ludzi unikało senności i ziewania.

Chociaż prawdziwa biała szatwia jest rośliną występującą tylko w Ameryce

Północnej, i różni się botanicznie od bylicy [po angielsku nazywanej "szatwią krzewiastą"], te dwie rośliny są często używane zamiennie do palenia podczas obrzędów amerykańskich Turybów. A nawet, gdyby tak nie było, to istnieją inne gatunki szatwi, rosnące wokół Morza Śródziemnego i w Azji, i tamtejsze ludy odkryły potężne duchowe właściwości owych szatwi na długo zanim Europejczycy weszli w styczność z pierwotnymi plemionami Ameryki.

M. Grieve, w książce "Modern Herbal", pisze iż nazwa rodzaju *Salvia* pochodzi "od łacińskiego słowa *salvere*, 'być uzdrowionym', co wiąże się z leczniczymi właściwościami rośliny. ... Wśród starożytnych i w średniowieczu szatwia cieszyła się wielkim szacunkiem: *Cuir moriatur homo cui Salvia crescit in horto?* (Czemu miałby umrzeć człowiek, gdy w jego ogrodzie rośnie szatwia?)"

Badając europejskie tradycje co do zastosowania szatwi i bylicy stwierdzamy, iż obie te rośliny były stosowane do odpędzenia niezdrowych wpływów i do zaprowadzenia wpływów czystych i dobroczynnych - a więc w celach bardzo podobnych to tych znanych z tradycji amerykańskich. Jeżeli ktoś chce, by Biali dochowywali wierności swoim duchowym korzeniom, powinien ich zachęcać do regularnego palenia szatwi - a nie zabraniać im jej użycia.



ŚWIĘTE SKAŁY I CEREMONIA POTLACZU – AMERYKA PÓŁNOCNA

Rytuały Indian kanadyjskich i ich przywiązanie do świętych miejsc były różne w zależności od tradycji plemiennej. Mają jednak wiele cech wspólnych. Należy do nich przede wszystkim bezpośredni związek z przyrodą i światem duchów. Cała przyroda była dla Indian przeniknięta wszechobecną mocą, nazywaną, w zależności od plemienia, Manitou, Wakonda czy Orenda, co biali przybysze z Europy tłumaczyli jako "Wielki Duch". Święte miejsca stanowiły dla Indian integralną część krajobrazu. Rzadko więc w indiańskich miejscach mocy stoją jakiekolwiek budowle. Powszechnie czczono w nich święte skały, uważając, że właśnie w nich przebywa Manitou. Znana jest np. Skała Marzyciele wznosząca się na wysokość ponad 500 m nad jeziorem Ontario. Odźbiewowie uważali ją za świętą i wykorzystywali jako miejsce inicjacji.

Mimo odrębności i walk międzyplemiennych, plemiona indiańskie łączyły się we wspólnych przedsięwzięciach. W Brantford, w prowincji Ontario, możemy odnaleźć ciekawe pod względem geomantycznym miejsce. Położone jest ono na niedużym wzniesieniu nad rzeką Grand River. Tu wieki temu połączyło się sześć plemion indiańskich: Mohawk, Oneida, Tuscarora, Onondaga, Cayuga i Seneca. W 1785 r. Anglicy zbudowali w tym miejscu tzw. świątynię indiańską, którą przekazali Mohawkom oraz ich współbraciom. Wśród wielu indiańskich plemion istnieje zwyczaj składania sobie nawzajem bardzo bogatych darów, tzw. potlacz. Ten, kto da bogatszy prezent, czuje się ważniejszy. W ten sposób zyskiwało się szacunek innych i zdobywało dobre imię. Co ciekawe, aby uczynić rytuał obdarowywania szczególnie ważnym, wybierano do tego celu miejsca mocy, na których wznoszono specjalne słupy totemowe.

TANIEC TRAWY (GRASS DANCE) — AMERYKA PÓŁNOČNA

Peji Waci to lakockie określenie na Taniec Trawy, który jest bardzo popularnym tancem Pow-Wow tańczonym przez wszystkie plemiona Stanów Zjednoczonych i Kanady. Współcześni lakoccy tancerze opowiadają swoją własną opowieść dotyczącą początków Tańca Trawy, bardzo różniącą się od wcześniej opisanych relacji. Norma Rendon (Oglala), opowiedziała tą historię, którą usłyszała od swojego dziadka Wallace Little:

Taniec Trawy początkowo był tańczony tylko do tyłu. Dawno temu Lakoci mieli ludzi, którzy nosili rzędy trawy dookoła ich głów, dookoła ich rąk, dookoła ich kostek i pod prawym kolaniem. I z tego powodu ci ludzie byli zawsze tymi, którzy byli na przodzie. Przed wyprawą wojenną, bądź polowaniem oni zawsze byli na samym przodzie. Oni zawsze posuwali się w trawie, skradali się w niej. Podchodzili bardzo blisko bizonów, wpelzali do obozów wrogów. Po skończonej wyprawie, bądź polowaniu byli pierwszymi, którzy wchodzili do obozu i pierwszymi, którzy zaczynali tańczyć. Wchodzili wtedy do areny przed innymi ludźmi i rozpoczynali swój taniec, który wyglądał w ten sposób, że robili jakiś ruch cztery razy w jedną stronę, który przypominał ugniatanie trawy, a następnie ten sam ruch w drugą stronę też cztery razy. Jeżeli trochę poobserwujesz Tancerzy Trawy, zobaczysz, że cały czas tańczą tak samo.

Powyższa relacja jest bardzo zgodna ze współczesnym krokiem tanecznym i regaliaami. Najbardziej charakterystycznym elementem Tańca Trawy jest krok taneczny „ugniatanie trawy”, polega on na częściowym zginaniu jednej nogi, kiedy druga stopa wykonuje ruch po okręgu jakby podbijało się piłkę i tak cztery razy. Tancerze trawy nie noszą przymocowanych do swojego stroju żadnych piór, a jedynie duże ilości materiałowych frędzli, bądź przędzy, które są przymocowywane do ich koszul i fartuchów. Poruszając nimi tancerz wywołuje ruch falującej trawy. Tancerze ci noszą rocze z dwoma kolorowymi puchami, w lewych rękach posiadają wachlarz, natomiast w prawej

mogą mieć jakieś prywatne elementy, np.: łapacz snów, lusterka, małe magiczne tarcze. Jeżeli chodzi o współczesny wygląd i formę Tańca Trawy, oraz o jego początki to sprawa jest bardzo kontrowersyjna. Z jednej strony przekazy ustne w stylu tej podanej powyżej, z drugiej badania takich naukowców jak Clark Wissler i William Power, gdzie widoczny jest wyraźny konflikt pomiędzy pochodzeniem tego tańca. Początkowo według pewnych przekazów, współczesna forma Tańca Trawy musiała zostać wymyślona przez Cree (wspomnienia Edwarda Wapp'a (Komanacz/Sauk i Fox), profesora w Amerykańskim Instytucie Sztuki Indiańskiej), jednak badania Tary Browner, która znalazła zdjęcia tancerzy Trawy, ubranych wedle współczesnej formy, z lat 20 i 30 XX wieku, pochodzących z rezerwatu Pine Ridge, tak więc za ojczyznę tej formy tańca należy tymczasowo uznać ten właśnie rezerwat. Zresztą, tak jak to wcześniej wspomniano, nie należy przyrównywać starego tańca Trawy z tym współczesnym, ponieważ jak zauważył Bob Red Elk (Siuks z Fortu Peck) z Muzeum Buffalo Bila w Cody w Wyoming, jego rodzina wspominała, że jeszcze w latach 50-tych ten typ tańca nazywano kiedyś Fantazyjna Trawa (Fancy Grass), aby ten taniec odróżnić od tańczonego podczas ceremonii Omaha – Tańca Trawy.

Obowiązkowe elementy stroju do Tańca trawy – Ameryka Płn.

1. Rocze z dwoma orlimi piórami lub dwoma orlimi puchami (mogą być pofarbowane)

2. Mankiety

3. Tancerz może używać fartuchów z przodu i z tyłu, nagolenników z doczepioną do nich wełną lub tasiemkami.

W rękach może dzierżyć staff, wachlarz, może również tańczyć z wolnymi rękoma.

I oczywiście wełna lub tasiemki, które będą falowały podczas tańca.



TARAHUMARA

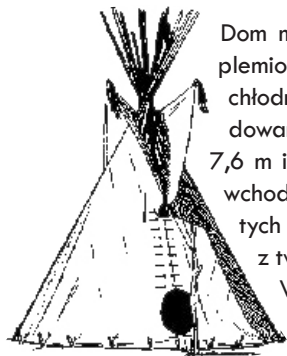
- lub Taraumara; sami siebie określają mianem Ranamuri, czyli Biegacze. Indianie z meksykańskiego stanu Chiapas. Hodowcy i rolnicy. Wykorzystywali pejotl do leczenia stłuczeń, reumatyzmu i ukąszeń węża. Jako gońcy służyli Indianom Mexica.

Około 1530 roku dotarła do nich wyprawa hiszpańska Cabezy de Vaca. W roku 1641 jezuici zorganizowali wśród nich pierwsze misje. W drugiej połowie XVII wieku prowadził wśród nich misję jezuita Jerzy Hostyński.

W 1928 roku dwóch ich biegaczy reprezentowało Meksyk na Olimpiadzie w Amsterdamie. Byli to: Jose Torres i Aurelio Terrazas. W jednej z ich wiosek o nazwie Chuguta gościła Elżbieta Dzikowska wraz z Tonym Halikiem. W 1960 roku ich liczebność szacowano na około 40 tysięcy osób. Koło 1980 roku zauważono przenoszenie się Indian Tarahumara w wyniku suszy z gór w inne okolice.



TIPI – AMERYKA PÓŁNOCNA



Dom mieszkalny Indian (Wielkich Równin). Dla wędrownych plemion myśliwskich - tipi było praktycznym mieszkaniem chłodnym latem i ciepłym zimą. Palilo się w nim ognisko zbudowane w kształcie stożka z co najmniej 20 tyczek o długości 7,6 m i pokryte sztywnymi skórami bizonów. Na okrycie Tipi wchodziło około 14 skór (średnio 4,5 m), pociętych i zszytych w półkole. Dolny brzeg tipi zabezpieczony zatyczkami z twardego drzewa przewleczony przez otwory w skórze.

W późniejszych czasach gdy przybyli biali, Indianie stawali materiały takie jak brezent do budowy tipi. Był lżejszy od skór i wygodniejszy w transporcie. Dwie kobiety w dwie godziny mogły go postawić. Średnie

tipi o średnicy 5m, mieściła się w nim wygodnie rodzina z poślaniami i potrzebnym sprzętem. Tipi było często malowane w różne wzory, symbole. Plandeka na tipi sznurowana była przy pomocy zatyczek. Z tyłu były dwie tyczki dodatkowe do sterowania klapami dymnymi tzw. (wiatrownice) które służyły do sterowania by wiatr nie wdmuchiwał dymu do środka. Na końcach tyczek były zawieszane barwne proporce przywołujące siły duchowego świata.

WIGWAM – AMERYKA PÓŁNOCNA

Dom mieszkalny. Tradycyjny wigwam - plemię Mic mac – zbudowany jest z żerdzi i gałęzi związanych włóknami kory, tui, pokryty nachodzącymi na siebie pasmami kory brzoazowej i matą z trawy.



Autor zdjęć Ranores

Urząd Miasta Uniejowa umieścił
15.X.2006 tablicę z nazwą
- Alei Stanisława Supłatowicza
(Sat Okh-a)



Aleksander Sudak

Absolwent socjologii Wydziału Ekonomiczno-Socjologicznego Uniwersytetu Łódzkiego. Obronił pracę na temat adaptacji koczowniczych Indian Arapaho do życia w amerykańskim rezerwacie. Jest autorem książek: „Leksykon 300 najśłynniejszych Indian” (Poznań ; Wydawnictwo Akcydens, 1995), „Komancze : władcy Południowych Równin” (Poznań : Akcydens ; Wielichowo : Tipi, 1998, w serii „Wielkie Plemiona Ameryki”, Biblioteka „Tawacinu”), „Paunisi : nieszczęśliwy lud równin” (Wielichowo : Tipi, 1999, seria „Wielkie Plemiona Ameryki”, Biblioteka „Tawacinu”), „Detroit 1763” (Warszawa : Bellona, 2006, seria „Historyczne Bitwy”). Koresponduje z najwybitniejszymi historykami i antropologami ze Stanów Zjednoczonych i Kanady zajmującymi się Indianami Ameryki Północnej.

Tłumacz literatury anglo- i hiszpańskojęzycznej. Przetłumaczył m. in. z języka angielskiego powieść Grahama Masterzona: „Śmiertelne sny” (Poznań : Wydaw. Retro-Centrum, 1993 ; Warszawa : Prima, 1995, 2000 ; Warszawa : Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, 2010), pamiętniki z okresu drugiej wojny światowej Dwigta Eisenhowera „Krucjata w Europie” (Warszawa : Bellona, 1998) , Arthura Harrisa „Ofensywa bombowa” (Warszawa : Bellona, 2000), powieść Catherine Coulter „Pieśń wojownika” (Warszawa : Wydawnictwo Bis, 2009), powieść Virginii Henley „Rozwiążły książkę” (Warszawa : Wydawnictwo Bis, 2010), książkę Bena Macintyre’a „Agent Zigzag : prawdziwa opowieść wojenna o Eddiem Chapmanie – kochanku, zdrajcy, bohaterze, szpiegu” (Warszawa : Nasza Księgarnia, 2010, seria „Literatura Faktu”), pamiętnik Susanah Charleston „Tropem zaginionych : jak pies ratownik zmienił moje życie”

(Warszawa : Nasza Księgarnia, 2011). Jest tłumaczem książek o tematyce indiańskiej: „Siedzący Byk : włócznie i tarcza” autorstwa Roberta M. Utleya (Warszawa ; PIW, 1998, seria „Biografie Sławnych Ludzi”), Donalda E. Worcestera „Apacze : orły Południowego Zachodu” (Wielichowo : Tipi, 2002, seria Biblioteka „Tawacinu”), Roberta W. Larsona „Czerwona Chmura : wojownik i mąż stanu Siuksów Oglala” (Wielichowo : Tipi, 2009, seria Biblioteka „Tawacinu”). Z języka hiszpańskiego przetłumaczył książki: „Moi przyjaciele zwierzęta” (Warszawa : Bellona, 1998), „Mój przyjaciel pies, mój najwierniejszy towarzysz” (Warszawa : Bellona, 1998), „Moja przyjaźń z morzem : podróż po głębinach” (Warszawa : Bellona, 1999), „W przyjaźni z przyrodą : ocalić planetę” (Warszawa : Bellona, 1999), „Moi przyjaciele z lasu : sposoby na przetrwanie” (Warszawa : Bellona, 2001).

Zczego się bierze fascynacja historią akurat Indian Ameryki Północnej? Wydawałoby się, że w przypadku Polaków odpowiedź jest oczywista, a mianowicie taka, że łączy nas wspólna tragiczna przeszłość, lata nierównej walki z potężnymi mocarstwami, niewoli i niezasłużonych cierpień. I choć takich "narodów wybranych" jest więcej, to jednak właśnie ludy żyjące od palonej słońcem meksykańskiej Sierra Madre po skute wiecznym lodem wybrzeża kanadyjskiego Oceanu Arktycznego wzbudzają instynktowną sympatię, współczucie i zainteresowanie. Znalazło to wyraz choćby w powstaniu masowego ruchu hobbystycznego, jaki objął niemal całą Europę i Stany Zjednoczone. Zjawisko to datuje się od samego początku dwudziestego wieku i nie traci na znaczeniu, cały czas przyciągając do siebie ludzi nie tylko mego pokolenia, wychowanych na powieściach Coopera, Maya, Szarej Sowy i amerykańskich "westernach". Przyciąga również młodych, zmęczonych idiotycznymi komiksami, grami komputerowymi oraz wszechobecną "science-fiction". Bezsprzecznie znakomita większość interesujących się Indianami Ameryki Północnej uległa czarowi kultury, jaką stworzyli Indianie zamieszkujący bezkresne równiny tego kontynentu, z jej stożkowatymi tipi, pióropuszcami, fajką pokoju, kunsztem jeździeckim i wojowniczością. Tę kulturę spopularyzowali w poszczególnych krajach literaci różnego formatu, piszący dzieła zarówno wielkie (jak w Anglii) czy mierne (jak w Polsce, w dawnej Niemieckiej Republice Demokratycznej czy w Szwajcarii). Od zainteresowania słynnymi Czarnymi Stopami, Siuksami czy Komanczami wielu z nas przeszło do ich sąsiadów bliższych i dalszych, jak się okazuje z równie barwną kulturą i historią. Pasja ta stała się dla nas sposobem na życie, pozwala nam radzić sobie z jego trudami i monotonią, dla wielu stała się też w dużej mierze źródłem utrzymania. Niech świadczą o tym istnienie w całej Polsce licznych zespołów pieśni i tańca indiańskiego oraz "wiosek indiańskich" rozbijanych na czas sezonu turystycznego.

Niektórzy z nas swą fascynację przenieśli w sferę czysto naukową, publikując na temat historii, kultury i współczesnej sytuacji Indian nie tylko Ameryki Północnej.

Pozornie niedostrzegani przez nauczycieli akademickich, prezentujemy wiedzę i poziom nieporównanie wyższy od nich, przynajmniej jeśli chodzi o historię. Ta, pisana przez pracowników uniwersyteckich, nie zasługuje wręcz na miano historii. Tylko chyba w naszym pięknym kraju można się dorobić w miarę godnej egzystencji i jakiejś tam popularności, pi-

gowych ich współplemieńców, sprawili, że zachowali swą tożsamość i kulturę. Wszyscy oni zdawali sobie doskonale sprawę z zagrożenia, jakie niesą im biali i przeciwstawiali się mu już od chwili, gdy w 1513 roku konkwistadorzy Ponce de Leona wylądowali na wybrzeżu Florydy. Nie byli ciemną masą prostodusznych ludzi, którzy potrzebowali dopiero co jakiś

ALEKSANDER SUDAK

O fascynacji historią Indian Ameryki Północnej i wybitnych indiańskich wodzach

sząc rzeczy wołające o pomstę do nieba, choć korzysta się z najlepszych źródeł, względnie zawsze można z nich korzystać. Sam się nie uważam za naukowca, a za rzetelnego popularyzatora historii Indian Ameryki Północnej i mogę skromnie powiedzieć, że dzięki takim jak ja coraz więcej ludzi zapoznaje się z prawdziwym wizerunkiem Indianina z dawnych lat, bo tylko taki Indianin mnie interesuje. Prawdziwy Indianin krańcowo odbiega od tego, jakiego stworzyli Cooper i May, zatem od pełnego samych cnót Delawara i Apacza i uosabiającego zło Hurona i Komancza. Po zapoznaniu się z pracami wybitnych historyków amerykańskich i kanadyjskich pryska mit o prostodusznych, naiwnych, prowadzonych na pasku białych kolonizatorów "szlachetnych dzikich". Indianie północnoamerykańscy byli twardo stąpającymi po ziemi realistami, urodzonymi ludźmi interesu i politykami. Moje słowa potwierdzą zamieszczone poniżej charakterystyki kilku spośród najwybitniejszych ich przywódców, wśród których znajdowały się również kobiety, zajmujące u Indian najwyższe stanowiska i cieszące się nieporównanie większymi przywilejami i szacunkiem niż współczesne im "białe siostry". Dzięki ich głównie dyplomatycznym zdolnościom Indianie przetrwali, choć zdaniem wielu czekała ich nieuchronna zagłada. Militarne byli zbyt słabi, by własnymi siłami przeciwstawić się nieskończenie górującym nad nimi materialnie przybyszami z Europy. Intelpekt i dalekowzroczność nie tylko tych przywódców, ale prostych, szere-

czas nawiedzonych duchem proroczym przywódców, jacy im uświadamiali, co może ich spotkać ze strony bladoliczych przybyszów. Takimi ich kreował na przykład Francis Parkman w swej pionierskiej pracy o wojnie Indian znad Wielkich Jezior i z doliny Ohio, którą nazywał wojną Pontiaaka. Temu wodzowi przypisywał nadzwyczajne zdolności, którymi skłonił do oporu wobec białych swych współplemieńców, którzy inaczej by sami na to nie wpadli. Legendę tą powtórzył bezkrytycznie mój mistrz duchowy profesor Jan Szczepański, dzięki któremu poszedłem na socjologię, bo wiedząc że socjolog piszący o historii Indian, pomoże mi pozyskać jakąś wiedzę o mych herosach.

Dzięki prostym tzn. nieznanym szerzej współplemieńcom wyrastali tacy mężowie stanu jak Tecumseh – indiański Kościuszko, jak Pontiak, kierujący zwycięsko wbrew pozorom wojną przeciw Anglikom w latach 1763-65. Jak Metacomet, którego wojna w latach 1675-76 omal nie skończyła się z wrzuceniem angielskich kolonii do Atlantyku. Jak Garangula z plemienia Irokezów Onondaga, który do tego stopnia upokorzył Francuzów w 1684 roku, że rozwścieczony król – słońce Ludwik XIV odwołał z Kanady swego gubernatora. Jak Alexander Mc Gillivray z plemienia Krików po mistrzowsku wygrywający animozje między rządami Anglii, Hiszpanii i Stanów Zjednoczonych w okresie po oderwaniu się od Wielkiej Brytanii tego teraz światowego mocarstwa. Jak współczesny mu

Józef Brant z plemienia Irokezów Mohawk, świetnie mówiący po angielsku, górujący nie tylko inteligencją, ale i wykształceniem nad współczesnymi mu białymi, będący stronnikiem Anglii w amerykańskiej wojnie o niepodległość. Jak Lulka i Takatoka z plemienia Czirokezów, którzy w pierwszej połowie 19 wieku starali się o zmontowanie sojuszu plemion w oparciu o pomoc rządu Meksyku. Wymienieni przeze mnie przywódcy mieli na to wszelkie szanse, bazując na sojuszu z mocarstwami wrogimi Stanom Zjednoczonym. Możliwości tej już nie mieli nie ustępujący im dalekowzrocznością przywódcy z drugiej połowy 19 wieku jak Mangas Coloradas Apaczów Mimbrenio, Kamiakin Yakimów czy Siedzący Byk Siuksów Hunkpapa.

Sylwetki niektórych z nich przedstawiam Państwu poniżej. Wystarczy zapoznać się z nimi, by samemu stwierdzić, jak zdolną rasą są Indianie Ameryki Północnej, jak bardzo są nam bliscy, jak wiele możemy wynieść dzięki wyznawanym przez nich wartościom.

Tecumseh czyli Puma Gotowa do Skoku, wódz Szawanezów. Urodził się w marcu 1768 roku w szawaneskiej wsi Piqua nad Ma River w zachodnim Ohio jako piąte dziecko słynnego wodza Puckeshinwy i kobiety z plemienia Krików. Szybko zasłynął w walkach z białymi, w których zginęli dwaj jego starsi bracia, ale w przeciwieństwie do innych wojowników nie dręczył jeńców i zawsze dotrzymywał słowa. Na widowni dziejów pojawił się w 1805 roku, gdy w oparciu o religijne nauki swego brata Tenskwatawy zaczął pracować nad stworzeniem konfederacji plemion indiańskich, zdolnej do powstrzymania naporu białych. W tym celu odwiedzał poszczególne plemiona, namawiając w pierwszym rzędzie do zaniechania sprzedaży ziemi bez zgody wszystkich zainteresowanych Indian. Wytrąciłoby to broń z ręki Amerykanów, którzy umiejętnie potrafili skłócać tubylców, nabywając ziemię osobno od poszczególnych plemion. Zalecał powstrzymanie się Indian od picia wódki i zachęcał do uprawy ziemi, co uchroni ich od zagłady

i pozwoli na przystosowanie się do cywilizacji, a co ustami Tenskwatawy zalecał czynić Pan Życia. Nauki Tenskwatawy i działalność Temucseha budziły coraz żywsze zainteresowanie Indian i niepokój Amerykanów. Do wioski obu braci zwanej Miastem Proroka, założonej w 1808 roku nad rzeką Tippecanoe w Indianie zaczęły napływać tłumy Indian chcących się zapoznać z osobą i naukami Tenskwatawy. Zajścia z białymi przybrały na sile, co zaniepokoiło rząd Stanów Zjednoczonych w obliczu zbliżającego się konfliktu z Anglią. Tecumseh od dawna starał się pozyskać Anglików dla swych

zamiarów, a oni nie mieli nic przeciwko powstaniu czegoś w rodzaju buforowego państwa indiańskiego na północ od Ohio, oddzielającego ich od Amerykanów. Do Miasta Proroka zaczęły napływać transporty broni, amunicji, żywności i odzieży. Tecumseh nie zamierzał jednak wdawać się w wojnę z Amerykanami bez udziału angielskiego wojska. Wraz z Tenskwatawą postanowili powstrzymać się od działań przed przyłączeniem do sojuszu Krików i innych plemion z południa. Gdy jednak Tecumseh wyruszył do nich z wizytą, 7 listopada 1811 roku doszło nad Tippecanoe do bitwy między sprzymierzonymi Indianami a wojskiem

amerykańskim generała Williama H. Harrisona, którą spowodowany brat Tecumseha musiał przyjąć. Starcie nie przyniosło rozstrzygnięcia, ale spalenie wioski i zniszczenie będących tam zapasów stanowiło poważny cios dla sprzymierzonych Indian i podkopało autorytet obu braci. Po wybuchu wojny

1812 roku Tecumseh na czele wojowników wielu plemion stanął u boku Anglii. Zasłynął we wszystkich bitwach, wszędzie oszczędzał jeńców, nieustannie nalegał na Anglików, by nie rezygnowali z walki o ziemię Indian. Jego strategiczne zdolności w pełni doceniało dowództwo angielskie z generałem Izaakiem Brockiem i pułkownikiem Henrym Procterem

na czele. Zginął 5 października 1813 roku od kuli pułkownika Richarda M. Johnsona w bitwie nad rzeką Tamizą w Ontario, osłaniając odwrót Anglików. Na zawsze przeszedł do historii i legendy jako Pierwszy Indianin Ameryki Północnej.

Współcześni, zarówno przyjaciele jak wrogowie, Anglicy, Amerykanie i Indianie, zachwycali się jego talentami organizatorskimi i dowódczymi, darem wymowy, odwagą na polu bitwy i wspaniałomyślnością okazywaną pokonanym. Amerykanów trwożyły jego dalekosiężne plany zjednoczenia wszystkich Indian, o czym świadczą listy generała Harrisona

czy agenta do spraw Indian Johna Johnstona. Jego oddanie współplemięcom, szczególnie nieszczęśliwym, było wręcz bezprzykładne. W młodości pił czasem wódkę białych, lecz zerwał z tym, gdy wszedł w wiek dojrzały. Nieco wyższy od przeciętnego wojownika Szawanezów mierzył 178 cm, był muskularnym mężczyzną o wielkiej sile fizycznej i znakomitą myślową.

Pontiac, wódz Ottawów, urodził się w 1720 roku na północnym brzegu rzeki Detroit. Ojcem jego był wojownik Ottawów, zaś matką Odżibuejka albo Majamka. Jak tylko osiągnął wiek dojrzały, walczył po stronie Francuzów w ich wojnach z Anglikami o panowanie w Ameryce Północnej. Po zwycięstwie Anglików w 1760 roku i zajęciu przez nich Kanady powrócił do domu, w sąsiedztwie fortu Detroit, tam gdzie przyszedł na świat. Gdy Anglicy zajęli go w listopadzie 1760 roku, Pontiac powitał ich w imieniu okolicznych plemion. Zajęcie twierdzy odbyło się bez przeszkód ze strony Indian, ale ci szybko rozczarowali się do Anglików. Przyczyniła się do tego decyzja głównodowodzącego armią angielską generała Jeffreya Amhersta w sprawie skończenia z rozdawaniem darów Indianom; jego zdaniem mieli sami zapracować na swe utrzymanie. Stanowiło to ostry kontrast z postępowaniem Francuzów dostarczających swym indiańskim "poddanym" proch, amunicję i rum. La-



Tecumseh czyli Puma Gotowa do Skoku, wódz Szawanezów



Pontiac - wódz Ottawów

tem 1762 roku w wiosce Ottawów nad rzeką Detroit odbyła się tajna narada z udziałem Wyandotów, Potawatomi i Odżibuejów oraz ich pobratymców znaną z jeziora Górnego. Jej inicjatorem był Pontiac, choć porozumiewali się z nim Francuzi. Wiosną 1763 roku podczas przygotowań do mającego nastąpić powstania wódz przypomniał sojusznikom o pasach wampumów otrzymanych od Francuzów, wzywających do wojny. Prawdziwym jednak powodem była jednak krótkowzroczna polityka Amhersta wobec Indian, a właściwie jej brak. Choć dawni Baładze jak Francis Parkan uważają Pontiaaka za twórcę sprzysiężenia przeciw Anglikom, to najlepszy znawca problemu Howard Peckham zaprzecza temu. Jego zdaniem wódz przewodził jedynie trzem wioskom spod Detroit i z jego zdaniem liczyli się tylko przybywający mu z pomocą Odżibueje i Potawatomi. Dziwić jednak może fakt, że w ciągu kilku tygodni zdobyto wszystkie angielskie forty w zachodnich puszczech prócz Detroit i Pitt, a i te musiały wytrzymać ciężkie oblężenie. Sukcesy te jednak się skończyły, obiecwana pomoc ze strony Francuzów nie nadeszła i Pontiac musiał odstąpić od obleganego przez siebie przez pięć miesięcy fortu Detroit. Zdecydowało o tym podpisanie przez Anglię i Francję zawarcie pokoju kończącego Wojnę Siedmioletnią. Pontiac wycofał się spod Detroit i wiosną 1764 roku przybył do Illinois, gdzie bez większego powodzenia próbował skłonić tamtejsze plemiona do walki z Anglikami. W następnym roku spotkał się z George'em Croghanem, zastępcą pełnomocnika króla Williama Johnsona i w formie Quiatenon zawarli wstępne porozumienie, w którym Pontiac z naciskiem podkreślał, że zajęcie przez Anglików dawnych fortów francuskich nie daje im prawa do skolonizowania całego kraju. W towarzystwie Croghana powrócił do Detroit, gdzie zawarto formalny pokój z udziałem władz wojskowych i wrogich do niedawna plemion. Wiosną 1766 roku wodzowie wyruszyli do Oswego w stanie Nowy Jork na obrady z sir Williamem Johnsonem. Podobnie Pontiac przyjął wówczas pensję równą poborom kapitała armii angielskiej. W każdym razie zerwał z pokonanymi Francuzami i zaniechał dalszego oporu przeciw Anglikom. Z nieznanych bliżej powodów wzbudził

wrogość plemion z Illinois. Gdy 30 marca 1769 roku przybył do osady Cahokia, sąsiedni Peoriowie postanowili go zgładzić. Rada plemienna zleciła to zadanie bratankowi wodza i Pontiac zginął od jego maczugi. Nie wiadomo, gdzie spoczęły zwłoki wielkiego Ottawy; podobno Francuzi pogrzebali je w St. Louis.

Metacomet, wódz Wampanoagów, urodził się około 1638 roku. Znany angielskim kolonistom jako król Filip był synem słynnego wodza Massasoita, którego następcą został po śmierci swego starszego brata Wamsutty, zwanego przez białych Aleksandrem. Było to w 1622 roku i od tego czasu zaczęło dochodzić do coraz częstszych sporów, dotyczących głównie ziemi. Indianie nie znali pojęcia własności prywatnej, zaś biali nie potrafili inaczej nią zarządzać. Nie chcąc zrozumieć tej sytuacji koloniści "kupowali" bądź zajmowali obszary uważane przez indiańskich przywódców za wspólną własność. Wielu znawców przedmiotu uważa, iż Metacomet przez pierwsze 10 lat od wyboru na sachema konfederacji Wampanoagów przygotowywał się do wojny z białymi. Zdaje się jednak, że jego niezadowolenie narastało we miarę nasilania się nieporozumień z przybyszami. W 1674 roku, zdając sobie sprawę, że siłami samych tylko Wampanoagów nie sprosta białym, rozesłał posłów do innych plemion z prośbą o pomoc. Bezpośrednią przyczyną wojny zwanej wojną króla Filipa stała się śmierć niejakiego Johna Sassamona, znalezionej w styczniu 1675 roku pod lodem w Plymouth. Był to neofita kształcony w misyjnej szkółce i biegły władający angielskim. Po powrocie do swoich został tłumaczem Metacomet, lecz zdradził jego plany kolonistom. W czerwcu Anglicy powiesili trzech Wampanoagów oskarżonych o zabicie zdrajcy. Na wieść o tym ich współplemieńcy rozpoczęli wojnę, do której przyłączyły się sąsiednie plemiona. Omal nie doprowadziła ona do zniszczenia kolonii angielskich w Ameryce Północnej. Gdyby Indianie ściślej współpracowali ze sobą, a ich wodzowie mogli wymagać od wo-



Metacomet,
wódz Wampanoagów

jowników bezwzględnego wykonywania rozkazów, koloniści zostaliby zepchnięci do morza. Jedynie właśnie między plemionami ocalili ich od zniszczenia. Z czasem sytuacja zmieniła się na korzyść Anglików, a losy wojny zostały przesądzone w 1676 roku. Metacomet, zagnany z powrotem do swej wioski koło Wzgórza Nadziei w Rohde Island, zginął 12 sierpnia podczas nocnej walki z Anglikami i Moheganami kapitana Benjamina Chucha. Wódz padł od kuli indiańskiego zwiadowcy Aldermana, gdy próbował wymknąć się z oblawy. Jego ciało poćwiartowano, a głowę zatknięto na palu w Plymouth, gdzie tkwiła przez szereg lat, zaś żonę i synka sprzedano w niewolę do Indii Zachodnich.



omęt,
panoagów

wolę do Indii Zachodnich. Choć prze lata uznawano Metacombeta za przywódcę odgrywającego główną rolę w wojnie króla Filipa, Douglas E. Leach, najwybitniejszy znawca tych wydarzeń, twierdzi inaczej. Metacomb szybko utracił kontrolę nad biegiem wypadków, stając się jednym z wielu wodzów nie ustępujących mu talentem. Jeśli uwzględniamy się liczbę ludności w owym czasie, to wojnę króla Filipa trzeba uznać za najkrwawszą w Ameryce Północnej. Zginęło 600 Anglików, w dymie poszło 1200 domów, wybito 8000 sztuk bydła. Łącznie koloniści ponieśli straty szacowane na 150 000 funtów, co doprowadziło ich na skraj bankructwa. Indianie stracili trzy tysiące ludzi. Była to ich największa klęska w tej wojnie, po której przestali się liczyć jako znacząca siła w Nowej Anglii.

W Internecie jest wiele stron o tematyce indiańskiej. Są na ich linki do kolejnych stron. Serfowanie można zacząć od następujących adresów:

Portal Polskiego Ruchu Przyjaciół Indian

<http://www.indianie.eco.pl/>

Forum indianistów

<http://www.indianie.info/>

Strona Ranoresa – Zdzisława Wszółka

<http://www.ranores.w.szu.pl/>

Kwartalnik Tawacin i Wydawnictwa Tipi

<http://www.tipi.pl/>

Obchody Dnia Świętego Patryka

DZIEŃ I
15 marca (czwartek)
16.00 - 20.00

Wieczór filmowy

16.00 - *Prochy Angeli* (reż. Alan Parker)
18.30 - *Once* (reż. John Carney)

DZIEŃ II
16 marca (piątek)
godz. 18.00

Koncert zespołu DUAN

w składzie: Katarzyna Szyszkowska - skrzypce,
Witek Kulczycki - tin whistle, irlandzki flet poprzeczny,
bouzouki, wokal, Tomek Urbański - akordeon, Szymon Białek -
gitara akustyczna, Adam „Rorian” Kryński - bodhran

Obchody pod patronatem Mateusza Morawieckiego
- Konsula Honorowego Irlandii,
we współpracy z Fundacją Kultury Irlandzkiej (Poznań)

27 marca 2012
godz. 17.00

spotkanie

Dyskusyjnego Klubu Książki

przy WiMBP im. Marszałka J. Piłsudskiego

Spotkanie odbędzie się

w Czytelni Zbiorów Specjalnych (budynek „B”)



Zapraszamy do dyskusji o książce
Ryszarda Wolańskiego pt.
Już nie zapomnisz mnie.
Opowieść o Henryku Warsie

*Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Łodzi*

Autorzy i Wykonawcy utworów pt.

NOWE PIĘŚNI WIELKOPOSTNE

Mariusza Matuszewskiego i Witolda Smętkiewicza

zapraszają na koncert

w wykonaniu

*Chóru Akademii Muzycznej
im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi
pod dyrekcją Profesor Anny Domańskiej*

który odbędzie się

3. kwietnia 2012 roku o godz. 17⁰⁰

w sali konferencyjnej Biblioteki,

ul. Gdańska 100/102 (II piętro)